

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

## Dobra sposobność.

Przy retrospektywnym rzucie oka na rozwój stosunków polsko-litewskich po wojnie zwraca uwagę głęboka różnica w zachowaniu się względem siebie obu stron. Opinia litewska szczerze i otwarcie zajęła stanowisko wrogie, w najlepszym razie niechętnie względem Polski i polskości. Wpłynęły na to i nieprzedawnione żale i urazy za przeszłość dziejową, która doprowadziła do całkowitego wynarodowienia szlachty litewskiej i powstrzymała przez całe wieki rozwój kultury litewskiej i nowe pretensje za zabór Wilna i stała obawa przed zamachami na niepodległość młodego państwa litewskiego. Ze strony polskiej rozlegały się również niejednokrotnie okrzyki nienawiści, groźby i wymysły, częściej jednakże odzywały się głosy ubolewania nad zaślepieniem inteligencji litewskiej, nad uleganiem jej wrogim podszeptom sowieckim lub niemieckim, nad jej krótkowzrocznością polityczną, nad jej uprzedzeniami, uporem i złością.

Zwłaszcza w ostatnich czasach ten ton szlachetnej wyższości, ta nuta pewnej wyrozumiałości i pobłażliwości dźwięczy bardzo silnie w prasie polskiej, gdy wypada jej poruszyć kwestję polsko-litewską. W takim tonie przemawia zboląły ojciec do marnotrawnego syna lub stateczny starszy brat do lekkomyślnego i knąbrnego młodzieńca. Przeważnie występuje tu jawna obłuda i hipokryzja, w nielicznych wypadkach jednakże niema powodu nie wierzyć w szczerść podobnych utyskiwań i wyrzutów.

Tych wyjątkowych ludzi dobrej woli mamy na myśli pisząc niniejsze rozważania i do nich się zwracamy wzywając do zrobienia rachunku sumienia.

Zostawmy na boku wzajemne rekryminacje historyczne. Polacy twierdzą, że gdyby nie związek z Polską, to Litwa uległaby doszczętej zagładzie i spot-

kałby ją los sąsiednich i pokrewnych Prus. Litwini na to odpowiadają, że w XIV wieku takie metody eksterminacyjne byłyby już niemożliwe, że w wiekach wcześniejszych Niemcy potrafili wytepić również szereg ple.nion słowiańskich, jednakże ani Mazurzy pruscy ani Ślązacy, którzy później się dostali pod panowanie niemieckie nie wyginęli i przetrwali do dnia dzisiejszego. Część ich wprawdzie uległa bezpowrotnej germanizacji, być może więc i Litwa, gdyby się nie oparła przemocy krzyżackiej, narażona byłaby na częściowe zniemczenie, ale co na tem wygrał naród litewski, że górne jego warstwy spolonizowały się zamiast zgermanizować? Łotysze mimo, kilkowiekowego jarzma niemieckiego potrafili jednakże zachować swą narodowość, i proces ich odrodzenia kulturalnego rozpoczął się nawet wcześniej, niż u Litwinów. Argumentów pro i contra możnaby przytoczyć jeszcze mnóstwo, ale tego rodzaju porachunki dziejowe są zupełnie jałowe i bezcelowe, bo jakkolwiekby wypadł ostateczny i bezstronny wyrok historii, w niczem nie zmieni on przeszłości, polityk zaś realny musi się liczyć z tem co było, a nie z tem, coby mogło być.

Pomińmy również kwestję Wilna i Wileńszczyzny, nad którą dyskusja toczy się bez rezultatu od szeregu lat i która jest uzależniona od mnóstwa czynników, pozostających poza sferą bezpośredniego oddziaływania obu stron. Bierzmy sytuację polityczną taką, jaka się wytworzyła po inkorporacji Wileńszczyzny i która bez zmiany trwa po dzień dzisiejszy.

A teraz zastanówmy się nad pytaniem, co w tych warunkach ten starszy brat, który tak ubolewa nad niemoralnem prowadzeniem się, nad brakiem serca, nad niewdzięcznością i zdrożnymi skłonnościami młodszego, uczynił w tym kierunku, by go wyrwać ze złego towarzystwa, by obudzić w nim sentyment rodzinny, by pociągnąć ku sobie i zobo-

wiązać do wdzięczności? Umyślnie mówimy tu językiem apolitycznym, językiem serca, nie rozumu, bo chcemy się dostroić do tonu tych publicystów polskich, którzy powodując się szczerą chęcią załagodzenia zatargu polsko-litewskiego nie umieją się zdobyć na traktowanie go inaczej, niż za pomocą argumentów uczuciowych.

Przypuśćmy więc, że „młodszy brat” zabrnął na manowce, że uległ zgubnym wpływom otoczenia, że pała nierozsądną chęcią zemsty za to, że „starszy brat” pozbawił go części ojcowizny. Przypuśćmy nawet, że wyższe jakieś względy, tradycje rodowe i t. p. nie pozwalają starszemu bratu na ustąpienie zabranych dóbr i zaspokojenie tą drogą pretensyj młodszego. Pytamy powtórnie, co uczynił starszy brat, by wynagrodzić chociaż w części młodszemu jego stratę, jaką rekompensatę wzajemian mu ofiarował?

Dużo się pisze i mówi o wspólnych tradycjach historycznych, o idei Jagiellońskiej, o Unji Lubelskiej, o wspólnych walkach za wolność, o pisarzach polskich, sławiących przeszłość litewską, o związkach krwi i związkach duchowych. Ale to wszystko - dawne dzieje. Po wojnie ani Polska ani naród polski w całości ani Polacy litewscy w szczególności nie zdobyli się na żaden krok, na żaden czyn, na żaden gest nawet, by Litwie w jej ciężkich zmaganiach się o wyzwolenie przyjść z pomocą, jej siły wzmocnić, jej odrodzenie powitać z sympatją, jeśli nie z entuzjazmem.

Przeciwnie ze strony Polski Litwa napotykała na ciągle szykany i przeszkody czy to w sprawie uznania jej niepodległości de jure, czy to w sprawie przyjęcia do Ligi Narodów, czy to w sprawie przyłączenia Kłajpedy, nie mówiąc już oczywiście o kwestji wileńskiej. A co Polacy uczynili dla kultury i oświaty litewskiej tam, gdzie mieli po temu możliwość?

Wyругowanie kompletne języka litewskiego z życia publicznego, liczne utrudnienia w szkolnictwie litewskim, gromadne wydalanie działaczy społecznych, by jaknajbardziej osłabić siły litewskie w Wileńszczyźnie—oto dobrodziejstwa, za które mają żywić Litwini uczucia wdzięczności i przywiązania!

I nie mówimy o czasach późniejszych, o wzajemnych retorsjach i walce odwetowej. Ale już na samym początku ery powojennej, jeszcze za czasów Zarządu Ziemi Wschodnich jakiż był stosunek władz polskich i społeczeństwa polskiego względem potrzeb narodowych litewskich?

Pamiętamy przecież dobrze, że na otwarciu uniwersytetu wileńskiego byli obecni ówcześni najwybitniejsi przedstawiciele miejscowego społeczeństwa litewskiego dr. Basanowicz i ks. Tumas, przy czym ten ostatni wygłosił przemówienie powitalne, utrzymane w duchu nader życzliwym. Przeszło to bez wrażenia, a uniwersytet ani pomyślał o przyciągnięciu naukowych sił litewskich, o utworzeniu chociażby katedry języka i literatury litewskiej. I stan ten trwa dotychczas.

Potem przyszły czasy jeszcze gorsze: zaciętej nienawiści, krwawych walk i dążeń eksterminacyjnych. Aż musiało nastąpić przesilenie i pewne odprężenie psychologiczne.

Po wizytach dziennikarzy polskich w republice litewskiej bawi obecnie w granicach państwa polskiego wybitny działacz litewski prof. Michał Birżyszka. Jest podejmowany w Warszawie i Krakowie uprzejmie a nawet serdecznie. Poszły jakby w zapomnienie niedawne przejścia i napaści prasy polskiej pod adresem tegoż prof. Birżyszki, gdy go przemocą usuwano z Wilna w r. 1921. Na bankiecie, urządzonym w Warszawie przez redakcję „Przeglądu Politycznego”

**PROF. J. BAUDOIN de COURTENAY.**

## Rosja, Białoruś i Ukraina.

Z powodu polemiki między redaktorem „Przeglądu Wileńskiego” a p. Bochanem w sprawie stosunku Białorusinów i Ukraińców do Rosjan Redakcja tego pisma zwróciła się do mnie jako „rzeczoznawcy” o wyjaśnienie, jak się należy zapatrywać na język i narodowość białoruską oraz na język i narodowość ukraińską w zestawieniu z językiem i narodem rosyjskim jakoteż innymi językami i narodami słowiańskimi. Wcale mi się to nie uśmiecha. Muszę bowiem powtarzać to, co już wiele razy wypowiadałem, a takie powtarzanie nie należy do rzeczy przyjemnych. W ostatnich latach dotykałem tej kwestji w broszurach „Kilka ogólników o obiektywnej i subiektywnej odrębności „Ukrainy” pod względem językowym, plemiennym, narodowym i państwowym” (os. odb. z „Album Societatis scientiarum Szewczenkianae Ucrainensium Leopoliensis ad sollemnia sua decennalia quinta 1873—1923. Lwów 1925”) i „W kwestji narodowościowej” (Warszawa. 1926). Ponieważ nie zmieniłem swych zapatrywań, więc i dziś mogę po-

wtórzyć tylko to, co rozwinąłem w poprzednich pracach.

Dla poparcia swych twierdzeń o podporządkowaniu pojęć Białoruś i Ukraina pojęciu Rosja p. Bochan powoływał się na autorytety: na Szafarzika, na Niederlego, na Kluczewskiego, na Downar-Zapolskiego, na Pypina, na Lubawskiego, na Pogodina, na Jagicza, na Bobczewa. Mnie osobiście nie imponuje żaden autorytet, choćby nawet najpoważniejszy i najkompetentniejszy. W wiekach średnich, w czasach panowania scholastyki dla rozstrzygnięcia kwestji spornej zapytywano przedewszystkiem, jakie było zdanie Arystotelesa. „Arystoteles twierdzi, że coś tam nie śmierdzi”. Tymczasem należało powąchać, a jeżeli to coś śmierdziało, ani Arystoteles, ani najznakomitsi ojcowie kościoła nie mieli nic do powiedzenia. Dzisiejsze autorytety przedstawiają dość często swoje życzenia i tendencje polityczne na miejsce istotnego stanu rzeczy, który może być ustanawiany jedynie przez zdrowy rozsądek i przez myślenie, wolne od przesądów, od wybuchowych emocji, od szowinizmu, a nawet od stronniczego patryjotyzmu.

Jeżeli ja pozwolę sobie wypowiedzieć tu własne zdanie o klasyfikacji językowo-plemiennej Słowian Wschodnich, t. j. wszelakich „Rusów” (Wielkorusów

go" rozlegały się dawno niesłyszane słowa przyjazne i pojednawcze. Ale po słowach powinny przyjść czyny. Na początek niechby drobne.

Oto, prof. Birzyszka podkreślił, że w uniwersytecie kowieńskim istnieje lektorat języka polskiego, na uniwersytecie wileńskim zaś języka litewskiego nikt nie wyklada. Wprawdzie ktoś mylnie poinformowany zaznaczył w odpowiedzi, że prof. Otrębski język litewski wyklada, ale rzecz prosta nie chodzi tu o uwzględnienie języka litewskiego w studjach lingwistycznych na równi z sanskrytem, lecz o katedrę współczesnego litewskiego języka literackiego. Utworzenie takiej katedry byłoby ze strony polskiej pierwszym krokiem, świadczącym o istotnych jej intencjach „braterskich”.

Pobyty prof. Birzyszki w Polsce daje dobrą sposobność do załatwienia tej sprawy w sposób należyty.

A czcze deklamacje naprawdę już wszystkim zbrzydły.

## Wymowa cyfr.

P. St. Sempołowska, znana działaczka oświatowa, wydała ciekawą broszurę p. t. „Z tajemnic Ciemno-grodu”, omawiającą ogłoszoną na jesieni r. ub. publikację Ministerstwa W. R. i O. P. p. t. „Szkoły powszechne Rzeczypospolitej Polskiej w roku szkolnym 1925/6”.

Oto najbardziej zasadnicze wiadomości o szkolnictwie powszechnym, zaczerpnięte z tego urzędowego wydawnictwa.

W r. 1925/6 w szkołach powszechnych w całym państwie było:

Uczniów . . . . .	3.244.475
Izb lekcyjnych . . . . .	58.654
Stanowisk nauczycielskich . . . . .	65.253

czyli Rosjan, Białorusów czyli Białorusinów, Małorusów czyli Ukraińców), zastrzegam się stanowczo, ażeby mnie nie traktowano jako powagę, jako wyrocznie, jako autorytet. Proszę uprzejmie, ażeby tylko w takim razie zgadzano się ze mną, jeżeli moje wywody trafiają do przekonania czytelnika. Nie chcę narzucać nikomu swych twierdzeń bez kontroli i krytyki. Nie należę do nieomylników, a dla nieomylników wogóle nie mam najmniejszego szacunku.

Polemika w kwestji stosunku Białorusinów i Ukraińców do Rosjan sprawia na mnie wrażenie swoistej gry słów, wrażenie operowania wyrazami, szermowania nazwami. Widzę tu rozpaczliwą płytkość, nierozumne czysto wyrazowe uogólniania, zatruwające pomieszanie pojęć. W „Fauście” Goethego powiada Mefistofeles:

Denn eben wo Begriffe fehlen,  
da stellt das Wort zur rechten Zeit sich ein...

(bo właśnie gdzie brak pojęć, podstawia się we właściwym czasie wyraz...).

Otóż i w danym wypadku stwierdzam brak jasnych i określonych pojęć, a za to obfitość nierozumianych lub źle rozumianych wyrazów. Bo posłuchajmy.

Cyfry te nabiorą jednak dopiero wymownego znaczenia, staną się zrozumiałe dla oceny działalności Min. W. R. i O. P., jeśli je zestawimy z cyframi i sprawozdaniami z lat poprzednich i tą drogą stworzymy sobie obraz rozwoju akcji oświatowej.

### Uczniowie szkół powszechnych (publ. i pryw.)

OBSZAR		Uczniów ogółem (miasto i wieś)			
		19 0/11	1921/22	1923/24	1925/26
Rz. Polska		2.676.521	3 202.046	3 283.901	3.257.909
Terytorja	1) Centralne . . . . .	370.576	1 206.464	1.364 926	1.420.959
	2) Wschodnie . . . . .	278.122	235.441	288.972	366.833
	3) Zachodnie . . . . .	779.575	720 844	484.315	407.345
	4) Śląskie . . . . .			204.506	188.261
	5) Południowe . . . . .	1.248.248	1 038 675	941.182	874 511

Cyfry powyższe mówią wyraźnie o wzroście szkolnictwa w ciągu kilku lat istnienia państwa polskiego — wykazują jednocześnie nierównomierność tego wzrostu w różnych dzielnicach.

Na ziemiach b. Kongresówki, zaraz po zwolnieniu się jej od rządów zaborczych wybuchła żywiołowa akcja szkolna narodowa i państwowa, która w ciągu kilku pierwszych lat potroiła liczbę uczących się dzieci.

Rozwój szkolnictwa na ziemiach litewskoruskich, gdzie przed wojną stan szkolnictwa był względnie lepszy, nie przyjął nigdy tego tempa — postępuje on znacznie powolniej.

Na terenach b. zaboru pruskiego i austriackiego, gdzie przed wojną było zrealizowane powszechne nauczanie, liczba dzieci, uczęszczających do szkoły powszechnej, — obniżyła się, co jest w pewnej mierze następstwem spadku liczby urodzeń w czasie wojny.

Nierównomierność ta uderza szczególnie przy zestawieniu dzieci, uczęszczających do szkoły powszechnej z liczbą dzieci w odpowiednim wieku. Oto odnośna tabelka:

\* \* \*

Oto np. Białorusini i Ukraińcy mają pozostać w takim samym stosunku pokrewieństwa do Rosjan, w jakim Mazurzy, Kurpie, Kaszubi pozostają do Polaków, Prowansalczyki do Francuzów, a Szkoci do Anglików. Czy ten, kto to mówi lub też wypisuje w gazecie, zdaje sobie sprawę z treści tego, co głosi z takim aplombem? Czy może on wymienić choć parę cech, na których się opiera bądź to większe lub mniejsze pokrewieństwo, bądź też różnice językowo-plemienne wymienianych „języków” i plemion? Czy w jego oczach „Kurpie” i „Mazury” tak samo są oddaleni od „Polaków”, jak „Kaszubi”. I wogóle co to są ze stanowiska językowego „Kurpie”, „Mazury” i „Kaszubi”? Jestem najmocniej przekonany, że dla głosiciela tych pokrewieństw i różnic wymienione tylko co nazwy są tylko wyrazami, nie kojarzonymi z żadną treścią pojęciową.

I czy istotnie dla takiego lingwisty-etnografa odstęp między Prowansalczykami a Francuzami jest taki sam, jak odstęp między Kurpiami a Polakami, albo też odstęp między Białorusinami a Rosjanami? Czy nie utożsamiono tu terminów z zakresu państwowości (Francja, Polska, Rosja) z terminami języ-

### Uczniowie szkół powszechnych w stosunku do 100 dzieci w wieku szkoły powszechnej.

R O K		1910/11	1921/22	1923/24	1925/26
Rzecz. Polska		54,4 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	63,1 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	72,4 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>	82,6 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
Terytorja	Centralne . . .	19,4	48,5	71,6	82,8
	Wschodnie . . .	33,1	28,9	40,3	59,4
	Zachodnie . . .	105,9	90	96,8	97,1
	Śląskie . . .			92,8	96,1
	Południowe . . .	87,6	74,3	78,6	88,6

Upośledzenie terytorjów wschodnich (Wileńszczyzny, Białorusi, Polesia i Wołynia) w stopniu swym wykazuje też wielkie różnice.

I tak w woj. Wileńskim jest przeciętnie 1000 uczniów na 1600 dzieci w wieku szkolnym, t. j. uczy się 62,5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ale mamy obok siebie także dwie dalekie cyfry: w pow. Oszmiańskim 1000 uczniów na 1154,4 dzieci, t. j. pobiera naukę 87<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, gdy w Brzawskim 1000 uczniów na 1773,4 dzieci — t. j. uczęszcza do szkoły publicznej 56<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Najgorzej z urzeczywistnieniem powszechnego nauczania sprawa się przedstawia w woj. Wołyńskim, gdzie uczęszcza do szkoły tylko 48,2<sup>0</sup>/<sub>0</sub> t. j. mniej niż połowa dzieci, w niektórych powiatach procent ten spada jeszcze niżej: do 36<sup>0</sup>/<sub>0</sub> (w pow. Dubieńskim).

Nie o wiele lepiej sprawa stoi w woj. Poleskim. Odsetek uczących się wynosi 53,3<sup>0</sup>/<sub>0</sub> t. j. nieznacznie więcej, niż połowa dzieci otrzymuje t. zw. obowiązkowe nauczanie.

Natomiast w takim woj. Krakowskim liczba dzieci uczących się stanowi 99,3<sup>0</sup>/<sub>0</sub> dzieci w wieku szkolnym, t. j. uczą się wszystkie dzieci zdrowe i normalne. Różnica w traktowaniu przez rząd centralny ludności tu i tam jest zupełnie wyraźna.

Bardzo ważną i interesującą częścią wydawnictwa pod względem politycznym jest urzędowo podany materiał statystyczny, odnoszący się do szkol-

nictwa mniejszości narodowych. Cyfry te są przerażająco smutne.

Jakiegokolwiek pozycje i tablice tej urzędowej publikacji będziemy rozpatrywali — wszystkie one razem i każda z osobna — wykażą krzywdę szkolną mniejszości narodowych — nacjonalistyczną ideę, kierującą wszystkimi poczynaniami szkolnymi.

W państwie polskim 31<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ludności należy do grup narodowościowych niepolskich, używa w domu niepolskiego języka, szkół zaś powszechnych z językiem wykładowym niepolskim jest 15,9<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. w tem szkół publicznych 14,2<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

Szkoły publiczne na ogół liczą 3,153,936 uczniów; w tem uczniów, których językiem domowym jest język niepolski 814.123 czyli 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Już w tej cyfrze widzimy upośledzenie dzieci, pochodzących z grup narodowo niepolskich (zamiast 31<sup>0</sup>/<sub>0</sub> — 25<sup>0</sup>/<sub>0</sub>), które w wielkiej liczbie nie korzystają ze szkół publicznych powszechnych.

Pomiędzy uczniami szkół publicznych pobiera naukę:

wyłącznie w języku polskim . . . . .	87,1 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w dwóch językach (szkoły utrakwistyczne)	6,4 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
ukraińskim . . . . .	3,5 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
niemieckim . . . . .	1,8 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w języku niepolskim	} . . . 0,03 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
białoruskim	
rosyjskim	
i litewskim	
w żydowskim	
lub hebrajskim	0,00 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>
w jęz. polsk. i niem. (oddziały równoległe)	1,2 <sup>0</sup> / <sub>0</sub>

Jeszcze silniej uwydatni się polityka szkolna narodowościowa przy rozpatrzeniu jej na terenach o znacznym odsetku ludności niepolskiej. W całym woj. Nowogródzkim, gdzie według urzędowej statystyki (w rzeczywistości o wiele więcej) jest 46<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ludności niepolskiej, istnieje 1 szkoła białoruska i 4 utrakwistyczne. Uczniowie pozostałych 1041 szkół uczą się wyłącznie po polsku.

W woj. Poleskim, gdzie ludność niepolska wynosi 76<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, dzieci uczą się tylko w 4 szkołach po

kóżnawczo-plemiennymi? Podobnie trudno się połączyć w przeciwstawianiu Szkotów Anglikom. Znamy Anglię i Szkocję, ale kiedy przeciwstawia się Szkotów Anglikom ze stanowiska językowo-plemiennego, mamy prawo zapytać, o jakich to „Szkotach“ i „Anglikach“ mowa? Przy tej sposobności wolno też zapytać, w jakim stosunku do Anglików stawia nasz lingwista-etnograf z jednej strony Irlandczyków, z drugiej zaś Amerykanów, obywateli Stanów Zjednoczonych?

Cały spór w sprawie odrębności Białorusi i Białorusinów oraz Ukrainy i Ukraińców opiera się na pomieszaniu pojęć i na przenoszeniu ich z jednej dziedziny myślenia do drugiej. Zbiorowiska ludzkie można albo traktować zoologicznie-antropologicznie, patrząc na nie jak na rodzaje, gatunki i odmiany roślin i zwierząt, nie troszcząc się wcale o ich świadomość i własne samookreślenie, albo też kierować się przy ich klasyfikacji i grupowaniu właśnie ową świadomością i dążeniem do samookreślenia, o ile oczywiście te uczucia i dążenia istnieją i stanowią swoistą energję, rozstrzygającą w wątpliwych wypadkach bez apelacji.

\* \* \*

Podobnie jak istnieje flora i fauna pewnych części powierzchni kuli ziemskiej, zarówno na lądzie, jak i w głębi wód, t. j. jak istnieje geografia przytwierdzonych do miejsca roślin i zmieniających miejsce zwierząt, tak też istnieje antropogeografia, t. j. charakterystyka różnych części powierzchni kuli ziemskiej w zależności od zamieszkujących je gatunków rodzaju *homo sapiens*, a właściwie *insapiens*. Ta geografia zawsze była niestałą, lotną i płynną, w związku z koczownictwem, w związku z kolonizacją i osadnictwem, w związku z poruszaniem przymusowem całych hord i band uzbrojonego bydła dwunogiego, a w ostatnich stuleciach w związku z coraz bardziej doskonalącymi się środkami lokomocji i komunikacji na lądzie, na wodzie, pod ziemią i w powietrzu.

Ani roślin, ani zwierząt nie pytamy o zdanie ani co do ich pokrewieństwa rodzajowego, gatunkowego i rasowego, ani też o to, czyją chcą być własnością. Podobnie możemy patrzeć na ludzi, a nawet ze stanowiska nauki przyrodniczej, ze stanowiska zoologii i antropologii obowiązani jesteśmy charakteryzować ich czysto obiektywnie i na podstawie zbadania ich cech rasowych, plemiennych i językowych określać ich wzajemne pokrewieństwa i różnice.

(D. c. n.)

polsku i ukraińsku, w 7 po polsku i białorusku, w pozostałych 753 szkołach uczą się wyłącznie po polsku.

Na 1000 uczniów narodowości białoruskiej — 3 uczy się w publicznej szkole powszechnej w ojczystym języku. Ani jedno dziecko żydowskie nie otrzymuje w państwowej szkole powszechnej nauczania w ojczystym języku, chociaż przy spisie ludności 1921 r. z pośród 2.989.000 ludności wyznania mojżeszowego — około 2.200.000 podało swą narodowość jako odrębną narodowość żydowską.

Ludność, nie otrzymująca dla swych dzieci dostatecznej ilości szkół publicznych lub otrzymująca te szkoły w formie z tych lub innych powodów nie odpowiadającej jej potrzebom — radzi sobie stwarzając często wielkim i ofiarnym wysiłkiem szkoły prywatne.

Bardzo ciekawe światło na kwestję narodowościową w szkole powszechnej publicznej rzuca statystyka szkolnictwa prywatnego.

W szkołach prywatnych — uczniowie, których językiem ojczystym jest język polski stanowią 28,9%. Ten mały odsetek dzieci polskich w szkołach prywatnych dowodzi, iż państwo w szkołach publicznych czyni więcej zadość potrzebom ludności polskiej, niż innych grup narodowościowych. Dzieci żydowskie, które nie mają ani jednej szkoły publicznej z językiem wykładowym ojczystym — stanowią w szkołach prywatnych 52,2% t. j. więcej niż połowę. Największy odsetek dzieci, korzystających ze szkół powszechnych prywatnych spotykamy wśród dzieci litewskich: 40,9 tych dzieci kształci się w szkołach prywatnych, utrzymywanych przez stowarzyszenia oświatowe litewskie.

Wobec tej całej ogłoszonej urzędowo statystyki — uważać trzeba za bezczelną obłudę alarm, wszczęty przez prasę nacjonalistyczną o rzekomem wynaradawianiu dzieci polskich na ziemiach białoruskich i ukraińskich.

Dotychczasowa polityka szkolna jest i była krzywdząca mniejszości narodowe i cyfry ogłoszone urzędowo stwierdzają to bezsprzecznie.

K. W.

## Nowa myśl.

Od czasu pogrzebania kandydatury ks. Uracha na tron litewski kwestja nadania państwu litewskiemu formy monarchicznej straciła swą aktualność. Tendencje monarchiczne nie ujawniły się dotąd w społeczeństwie litewskim w najniższym bodaj stopniu. Nawet *sui generis* imperjalizm litewski, zakreślający wcale szerokie perspektywy dla ekspansji państwowej Litwy, bo aż po Nowogródek i Grodno i operujący w pewnej mierze przesłankami historycznymi W. Ks. Litewskiego nie wykazał ani razu aspiracji monarchistycznych — w przeciwieństwie do imperjalizmu polskiego, który swe zakusy do rozszerzenia granic państwa po Dniepr i Dźwinę i swe marzenia o restytuowaniu Polski przedrozbiorowej łączy ściśle z ideą monarchiczną.

Tembardziej niema i nie było nigdy mowy o monarchizmie w kołach inteligencji białoruskiej, prześląkniętej na ogół dość prymitywnym radykalizmem społecznym i nie zdradzającej głębszego zainteresowania dla zagadnień historyczno-państwowych.

Nawet krajowcy, najbardziej zdawałoby się, podatni, jako wyznawcy i szermierze tradycji W. Ks.

Litewskiego w całej ich pełni, do ulegania hasłom i sympatjom monarchicznym, nie ujawniali w tym kierunku żadnego ciężenia, wychodząc z tego założenia, że ideologia krajowa, mimo swej genezy historycznej, jest związana ściśle z rozwojem nowoczesnych pojęć demokratycznych i uświadomienia politycznego w masach ludowych.

Jak się okazuje jednakże, i wśród krajowców nie brak zdeklarowanych monarchistów. Oto jeden z naszych czytelników nadsyła nam w tym względzie bardzo ciekawe uwagi, które zamieszczamy na razie bez komentarzy, jako materiał do dyskusji.

Nie znając „Słowa” ani popisów publicystycznych p. Cata autor poniższych wywodów ma do nas żal za nasze wycieczki przeciwko monarchizmowi wogóle, który jego zdaniem za stanowiska programu krajowego nie zasługuje bynajmniej na tak lekceważące traktowanie.

„Co do mnie — pisze — jestem monarchistą przedewszystkiem dlatego właśnie, że jestem nie nacjonalistą, lecz krajowcem. Idea bowiem krajowa bez monarchizmu urzeczywistnić się nie da. Dlaczego?”

Po pierwsze dlatego, że tam, gdzie siłą poruszającą nie jest i nie może być idea narodowa czy idea religijna lub klasowa, musi nią być idea polityczna, idea zaś polityczna nie personifikowana — siły, poruszającej masy nie posiada. Dwa są bowiem typy społeczeństwa: plemienne i polityczne. Przykładem pierwszego mogą służyć Niemcy, drugiego — imperjum Brytyjskie. Niemcy, czy stanowią republikę, czy monarchję — zawsze pozostaną Niemcami, bo wiąże je nie państwo, nie terytorjum, lecz narodowość, plemienność. Brytanja, jeśli jej odjąć ustrój monarchiczny, rozsypie się w gruzy, bo całość jej jest oparta nie na pierwiastku narodowym, lecz na idei państwowej, politycznej. Tak samo koncepcja W. Ks. Litewskiego. Błędem nacjonalistów wszelkiego rodzaju jest to, że uważają oni miejscowe społeczeństwo za narodowe, plemienne. Myślą oni, że nacjonalizm litewski czy białoruski potrafi wytepić lub zasymilować inne narodowości w kraju, że wytworzy naród jednolity, że stworzy państwo, którego siłą motoryczną będzie owa właśnie narodowość — nacjonalizm. Złudzenie!

Słuszność mamy my — krajowcy, którzy mówimy: narodowości, zamieszkujące nasz kraj, nie są w stanie pożyć jedna drugą. By zabezpieczyć sobie lepszą przyszłość, muszą one wytworzyć normy współżycia w imię wspólnego dobra kraju. Otóż te „normy współżycia” — to jedna idea polityczna, którą powinni przyjąć mieszkańcy naszego kraju zamiast licznych *różnych* idei nacjonalistycznych. Ale właśnie dlatego, że jest to idea polityczna, musi ona być jasno sprecyzowana, bo od tego zależy wszystko. Przyszły ustrój polityczny to główna treść naszej koncepcji, bez której jest ona tylko pomysłem literackim, utopją.

Idea polityczna, by mogła poruszyć masy, musi być personifikowana. Masom nie można wyłożyć historii tak, by przejęły się one tradycją W. Ks. Litewskiego z taką samą mocą żywiołową, z jaką się przejmują hasłami szowinizmu i nienawiści plemiennej. Kto chce, by cała ludność bez różnicy języka i narodowości przywiązała się do idei politycznej, krajowej czy państwowej W. Ks. Litewskiego, musi tę ideę personifikować w osobie panującego, którego „kołpak Witoldowy” byłby symbolem i widomą oznaką wspólnej przeszłości i przyszłości całego kraju. Bez takiej personifikacji czyli bez monarchizmu idea krajowości będzie ideą mało żywotną i konkurencji

z różnemi rozsadzającemi kraj nacjonalizmami nie wytrzyma.

To po pierwsze. Drugi argument ma na względzie nie masy, lecz „szczyty”. Żadne państwo i żaden kraj, o ile jest on jednostką samodzielną, a nie rządzoną z metropolji kolonją, nie może istnieć bez swojej własnej warstwy przewodniej, której cała psychika jest mocno związana z niepodległością kraju. Im więcej ta warstwa przewodnia jest jednolita i zwarta, tem silniejszy jest dany kraj. W obecnych demokratyczno-republikańskich czasach, rozbijających politycznie warstwy przewodnie, najsilniejszymi są społeczeństwa plemienne, w których słabość warstwy przewodniej zastępuje siła, tkwiąca w poczuciu wspólności narodowej. Ale kraj, który nie posiada u dołu jednej narodowości, jednego plemienia, jednego nacjonalizmu, musi mieć u góry liczny i solidarny zastęp ludzi o wysoko rozwiniętych instynktach państwowych. A czy może on powstać w ustroju demokratyczno-republikańskim? Bo przecież wszelka republika demokratyczna odbija w sobie to, co jest u dołu, t. j. rozmaite popędy żywiołowe, ale nie myśl polityczną, która, niestety, masom jest obca.

Innemi słowy, by wytworzyć i zorganizować warstwę przewodnią w kraju o różnolitym składzie narodowościowym, trzeba ją tworzyć i organizować z góry, co jest możliwe tylko przy ustroju monarchicznym.

Nie poruszam tu całego szeregu innych argumentów, przemawiających za monarchizmem, bo nie piszę rozprawy zasadniczej na ten temat, lecz chcę jedynie zwrócić uwagę, że komu jak komu, a krajowcom najmniej przystoi dworować z tendencyj monarchistycznych”.

Tyle nasz przygodny współpracownik. Oryginalne i widocznie głęboko przemyślane jego wywody zasługują w zupełności, by się nad nimi poważnie zastanowić. Nie omieszkamy uczynić tego w najbliższej przyszłości. Tymczasem poprzestajemy na podaniu ich do wiadomości publicznej. a.

## Pro honore domus.

Mszcząc się najwidoczniej za uszczypliwe uwagi prasy wileńskiej o poezji importowanej, ktoś, ukrywający się pod pseudonimem *Jotwu* zamieścił w „Kurjerze Wileńskim” nacechowane zjadliwą ironją sprawozdanie z XXX Środy Literackiej, którą wypełniły autorecytacje poetów miejscowych. Sądząc z przytoczonych urywków istotnie był to popis generalny wileńskiego grafomaństwa. Na szczęście nie cała twórczość poetycka Wilna zaprezentowała się na oym wieczorze. Nie brak też na naszym gruncie poetów, którzy nie goniąc za rozgłosem tworzą rzeczy istotnie wartościowe, oryginalne, a nikomu prawie nie znane. Ratując honor poezji wileńskiej podajemy poniżej trzy drobne utwory, wyjęte ze sporego zbioru pewnej młodej autorki — rdzennej wilnianki, która po raz pierwszy, acz niechętnie, zgodziła się na ogłoszenie ich drukiem.

### P Ó Ł N O C.

*Poco telegraf, koleje,  
I wszelkie radja poco?  
— Nie zaręczy się i nie uściśnie  
Modre południe z północą.*

*My ludzie chmur szarych i sosen,  
Twarde, milczące dusze,  
— Co mają do nas śmiechu  
Rozigrane w blask pióropusze?*

*Ludzie północnej półkuli  
— My w kryształowe noce  
Patrzymy na niebo wysokie  
Jak wielki Wóz migoce...*

*Ale nas kocha słońce  
Wasz król obojętnie świetny,  
A u nas ze czią wityany,  
Jako przyjaciel szlachetny.*

*...Nie uściska się północ z południem  
Chmurne morze się z modrem nie zleje  
— Więc napróżno są telegrafy,  
Baedekery i lśniące koleje!*

*.. Spokojnie patrzmy na was  
Dumę-śmy w granit skuli...*

*My — przyjaciele słońca,  
Ludzie drugiej półkuli!*

### I N W O K A C J A.

*Diano, bogini ze śpiewnego bronzu  
Na staroświeckim fryzie — podaj głos!  
O życie — nimfy twoje, o trop — charty proszą,  
Oszczep — o cios!*

*Diano, królowo ongiś szumnej kniei,  
Ożyj! — po łaskę pójde pod twój iron.  
Spraw, niech mam zawsze miłość dla świętego boru,  
A dla mnie — on!*

### K A P L I C Z K A.

*Skąd się wzięła kapliczka na dębie  
W samym sercu kniei, w gęstym borze?  
— Zabłądziła we mchach Matka Boska,  
Czyjejs chaty, szukająca może...  
I została w tej samotnej głuszy,  
Przytulona do dębu, na słońcie,  
Choć wokoło ani żywej duszy,  
Tylko smutne ogromne paprocie.  
— Wiedząc może, że za cztery lata  
W straszną burzę, pod ten dąb spróchniały  
Ktoś się schroni, a nie będzie komu  
Na pół drogi wstrzymać piorun biały.*

*Agnieszka Kiejdziówna.*

## Bigos wyborczy.

Nielatwo jest zorientować się w całej masie list państwowych i okręgowych, które ostatecznie zostały złożone w naszym kraju. Takiego rozproszkowania nie znają chyba dzieje wyborcze na całej kuli ziemskiej. Dość powiedzieć, że w okręgu Święciańskim zgłoszono ni mniej ni więcej tylko 20 list, nie o wiele mniej — w okręgach Wileńskim, Lidzkim i Nowogródzkim. Jak sprawa stoi na Polesiu i w Grodzieńszczyźnie — nie posiadamy dokładnych informacji.

Ubiegają się o mandaty przedewszystkiem kandydaci z list państwowych № 1 (Blok Wsprółpracy z Rządem), № 2 (P. P. S.), № 24 (Katolicko-Narodowej), № 18 (Blok Mniejszości Narodowych), № 20 (Rosyjskiej, noszącej oficjalnie miano *Ruskiej*), № 4 (Bundu), № 13 (Jedności Robotniczo-Chłopskiej), № 28 (Białoruskiego Włościańskiego - Robotniczego Zjednoczenia), № 3 (Wyzwolenia), № 10 (Stronictwa

Chłopskiego) oraz № 33 (Ogólno-Żydowskiego Bloku Narodowego). Pozatem figuruje długi szereg list lokalnych, wśród których nie brak całkiem humorystycznych, jak np. lista „grupy wyborców, dążących do poprawy Kresów Wschodnich” z osławionym ks. Borodiczem na czele.

Mimo, iż Krajowe Stronnictwo Ludowe „Zjednoczenie” weszło do „Bloku współpracy z rządem”, który w okręgu Święciańskim wystawił swoją listę z p. Raczkiwiczem na czele, w tymże okręgu figuruje samodzielna lista tegoż stronnictwa, zawierająca nazwisko Jana Kowalczyka jako kandydata. Trudno zrozumieć dziwną tę kombinację.

W okręgu Święciańskim, jak to przewidywaliśmy, wobec powstrzymania się społeczeństwa litewskiego od udziału w wyborach, znalazło się paru amatorów Litwinów, którzy postanowili próbować szczęścia na własną rękę. Zgłoszone zostały aż dwie listy: „Bezpartyjna lista porozumienia polsko-litewskiego”, z nic niemówiącymi nazwiskami A. Kiewlicza, W. Bohińskiego i W. Grochowskiego oraz lista „Bezpartyjnego Polsko-Litewskiego Demokratycznego Komitetu Wyborczego”, mająca na pierwszym miejscu b. posła do Dumy p. M. Ciunelisa. Oczywiście żadna z tych list nie posiada najmniejszych szans powodzenia.

Stawianie jakichkolwiek horoskopów wyborczych (z wyjątkiem list parafjalnych w rodzaju wyżej zacytowanych) byłoby rzeczą mocno ryzykowną. Do list poważniejszych należy zaliczyć: Bloku współpracy z rządem, katolicko-narodową (czyli endecką), P.P.S., Bloku mniejszości narodowych, rosyjską, białoruską J. Stankiewicza oraz w pierwszym rzędzie Białorusko-robotniczego zjednoczenia (czyli b. Hromady) i Jedności robotniczo-chłopskiej (komunistyczną). O listach żydowskich wspominamy na innym miejscu.

Z polskich list oczywiście największe szanse posiada lista Nr 1 „Bezpartyjnego bloku współpracy z rządem”. Na listach Nr 1 do Sejmu na pierwszym miejscu widnieją nazwiska p. M. Kościalkowskiego, twórcy i lidera Partji Pracy — w okręgu Wileńskim, p. W. Raczkiwicza, b. przedstawiciela „Wyzwolenia” — w okręgu Święciańskim, p. K. Okulicza — dyrektora Departamentu Wyznań — w okręgu Lidzkim oraz p. Taurogińskiego ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej — w okręgu Nowogródzkim. Na drugich miejscach figurują pp. St. Mackiewicz, redaktor „Słowa”, Wł. Kamiński, prezes Związku osadników wojskowych, K. Rdulowski — ziemianin i t.d. Towarzystwo, jak widzimy, mocno mieszane. A na tem bynajmniej nie koniec, bo na liście Nr 1 do Senatu w okręgu wileńskim pierwsze dwa miejsca zajmują p. Witold Abramowicz, demokrata wileński, ostatnio prezes „Krajowego Stronnictwa Ludowego” oraz p. St. Wańkiewicz, jeden z najbardziej reakcyjnych u nas konserwatystów. Jak sobie wyobraża ten dziwny zespół zgodną współpracę z rządem na terenie sejmowym — jest to jego tajemnicą. A nie należy zapominać, że wśród kandydatów tego bloku, wprawdzie na dalszych miejscach znajduje się i p. Fr. Umiaszowski — redaktor pisma białoruskiego i bodaj nawet (w okręgu Białostockim) — jakiś Rosjanin.

Powodzenie swe Blok ten będzie zawdzięczał w głównej mierze poparciu administracji, która wywiera odpowiedni nacisk na wyborców, nie szczędząc im ponętnych obietnic w zależności od ich gustów i apetytów.

Bardzo charakterystyczne pod tym względem wyznanie złożył w Białymstoku korespondentowi „Za

Swobodu” miejscowy protojerój, który utworzył tam Komitet prawosławny, popierający Blok. Usprawiedliwiając swój krok duchowny ów oświadczył między innymi z całą naiwnością:

„Władze obiecały zwrócić nam niedokończony sobór, o co bez powodzenia starali się tak długo poseł Sieriebriennikow oraz senatorzy Kasperowicz i Bohdanowicz. I oczywiście zwrócić, jeśli będziemy głosowali na listę Nr 1, którą z takim naciskiem polecił wojewoda, zebrawszy przed kilku dniami u siebie przedstawicieli rozmaitych narodowości i organizacji...”

Przy takich metodach władz miejscowych oraz wobec represyj, szeroko stosowanych pod najlżejszym pretekstem względem kandydatów opozycyjnych „Blok współpracy z rządem” niewątpliwie ma ogromną przewagę nad swymi konkurentami.

Jednakże tajne głosowanie może przynieść zawsze wielkie niespodzianki, a nie należy też zapominać, że decydujący głos będą miały masy iudowe, wśród których hasła, szerzone przez Blok nie mogą liczyć na popularność. Bardzo więc jest ciekawą rzeczą, w jaki sposób pogodzi Krajowe Stronnictwo Ludowe swoje stanowisko pro-rządowe z tą ostrą krytyką polityki rządowej, z którą wystąpiło na arenę polityczną przed paru miesiącami zaledwie.

*Mir.*

## Przegląd prasy żydowskiej.

Zaznaczaliśmy już w poprzednim numerze, że wszystkie kombinacje wyborcze, tworzenie różnych bloków i ugrupowań wyborczych, odbywały się nie w płaszczyźnie programowej lub ideowej, lecz czynnikiem rozstrzygającym prawie zawsze były osobiste widoki i kombinacje względem zdobycia mandatów. Dlatego też trudno było do chwili złożenia list wyborczych zorjentować się, które bloki utrzymają się, a które w ostatniej chwili rozpadną się.

Pod tym względem przytoczymy pewien drobny, lecz charakterystyczny przykład, który jest ciekawy z tego też względu, że dotyczy bezpośrednio „Przeglądu Wileńskiego” i grupy jego zwolenników.

Mianowicie, Żydowskie Stronnictwo Ludowo-Demokratyczne, na czele którego na terenie naszego kraju stoją dr. Szabad i ostatnio adw. Czernichow, postanowiło przyłączyć się do bloku mniejszości narodowych. Okazało się jednak, że blok nie umieścił wymienionych przywódców na takich miejscach swoich list wyborczych, które można było uważać za pewne.

Wówczas stronnictwo to zaczęło grozić, że wystąpi z bloku w razie, gdyby blok nie umieścił kandydatów tych przywódców na pewnych miejscach.

Zlekceważono początkowo te groźby, ale ludowcy-demokraci zaczęli ogłaszać w zbliżonym do nich „Wilner Togu” rozmaite swoje koncepcje wyborcze w razie wystąpienia z bloku. Jedną z tych koncepcyj według „W. Togu” Nr. 26 była taka:

„W Wileńszczyźnie ludowcy-demokraci powinni utworzyć blok wyborczy z federalistami, (?) grupującymi się dokola p. Ludwika Abramowicza redaktora czasopisma „Przegląd Wileński”. Wielu ludowców-demokratów ma nadzieję, że do bloku tego możnaby było przyciągnąć również Białorusinów i że za taką listą głosowałoby również wielu Litwinów”.

Jednak istotny cel tej notatki widoczny jest dopiero z jej zdania końcowego, brzmiącego jak następuje:

„Ma się rozumieć, że na wysunięcie tej koncepcji można się będzie zdecydować dopiero po konferencji bloku mniejszości narodowych, która ma zatwierdzić postulaty ludowców-demokratów dotyczące zapewnienia mandatów ich przywódcom z list wyborczych bloku”.

Ostatecznie blok zapewnił pewne miejsca na swoich listach dr. Szabadowi do Senatu i p. Czernichowowi do Sejmu, wobec czego ludowcy-demokraci pozostali w bloku, różne zaś fantazje w rodzaju przytoczonej koncepcji o utworzeniu „bloku krajowego” pozostały balonikami próbnymi, a gdy spełniły tę swoją rolę, poszły w zapomnienie.

Ale przykład ten nie jest wcale odosobniony. Przeciwnie, przy tworzeniu bloków wyborczych, a w tem również i wśród Żydów jak pisze „W. Tog”:

„nie zastanawiano się nad opracowaniem wspólnego programu Ideowego, nie postarano się o znalezienie wspólnego stanowiska w najbardziej zasadniczych sprawach. Nie uczyniono nawet najmniejszych prób zmierzających do wyjaśnienia wyborcy żydowskiemu w jaki sposób jedna i ta sama lista będzie, dajmy na to, walczyć z jednej strony o szkołę żydowską, a z drugiej o szkołę hebrajską, gdy zwolennicy hebraizmu i idyszizmu figurujący na tej samej liście gorąco się w tej sprawie zwalczają, — i t. d.”

Nie czyniono tego, pisze dalej „W. Tog. gdyż:

„były to tematy zbyt drażliwe wobec tego faktu, że widoki na utrzymanie mandatów przez posz. zególnych przywódców tych czy innych grup wisiały na włosku. I tylko z powodu obawy o własną skórę przywódców ominięto tak doskonałą okazję do omówienia spraw zasadniczych nie tylko wśród ugrupowań własnej narodowości, lecz i z reprezentantami narodowości, z którymi się współżyje.

Wreszcie pisze „W. Tog”, może nie bez aluzji do zacytowanego przez nas przykładu, że:

„dopiero gdy pewne ambicje poczuły się dotknięte, przypomniano sobie, że znacznie bliższe są między sobą ugrupowania, które nie utworzyły wspólnych bloków, niż te, z którymi dane ugrupowanie utworzyło papierowy blok, mający tylko na celu zdobycie mandatów\*”

Te uwagi „W. Togu” dają się całkowicie zastosować do dwóch list wyborczych wystawionych w naszym kraju, w których Żydzi są mocno zaangażowani. Jest to blok mniejszości narodowych oraz t. zw. Ogólno-żydowski Blok Narodowy, utworzony przez tak różnorodne elementy jak ortodoksja z p. Kirszbramnem na czele, Żydowska Partja Ludowa p. Pryłuckiego (która na terenie naszego kraju obecnie odpowiednika nie posiada) i część kupiectwa żydowskiego z praktycznym p. Wiślickim na czele.

Oprócz tych dwóch list żydowskich na terenie naszego kraju wystawił również swoje listy wyborcze socjalistyczny „Bund”.

Ego

## KRONIKA.

**Rokowania polsko-litewskie.** Po ogłoszeniu in extenso krótkiej noty ministra Zaleskiego wyczerpującej odpowiedzi prof. Voldemarasa prasa polska uderzyła w ton pesymistyczny, upatrując w wywodach rządu litewskiego chęć odcięcia pertraktacji. Ostatnie zaś wiadomości przeciwnie brzmią bardzo optymistycznie. Podobno rząd litewski nosi się z zamiarem rychłego przystąpienia do rokowań na serjo. Wymieniana jest nawet Kopenhaga jako miejsce, gdzie, zgodnie z propozycją litewską, mają się odbywać pertraktacje. Ile jest w tych pogłoskach prawdy—pokaże niedaleka przyszłość.

**Dziesięcioletnia rocznica ogłoszenia niepodległości Litwy,** która przypada na d. 16 lutego będzie obchodzona bardzo uroczystie w całym państwie litewskim. Zapewne i Litwini wileńscy zorganizują jakiś obchód, ale tymczasem w prasie litewskiej niema żadnych zapowiedzi.

**Nauka poszła w las.** Jeszcze żywo tkwi w pamięci całego Wilna tragiczne zajście w gimnazjum Lelewela, gdy oto znów podobny wypadek wydarzył się w Święcianach. Uczeń VII kl. Kielczewski, otrzymawszy dwójkę z łaciny, zaintereso-

wał o to nauczyciela Głębockiego, a gdy odebrał ostrą odpowiedź—strzelił do niego na ulicy, raniąc go lekko, poczem tuż wystrzelił w skroń pozbawili się życia.

Opinia publiczna podzieliła się na dwa obozy. Jedni potępiają bez zastrzeżeń czyn młodego desperata, dopatrując się w nim cech moralnego złośliwca, inni zaś oburzają się na pedagoga, który swem postępowaniem doprowadził ucznia do rozpaczliwego kroku. A właściwie mają rację jedni i drudzy. Niewątpliwie reagowanie za pomocą rewolweru ze strony ucznia na niesprawiedliwy nawet stosunek doń nauczyciela jest objawem nader smutnym, świadczącym o zupełnym braku równowagi duchowej wśród młodzieży i braku głębszych podstaw moralnych. Z drugiej strony jednakże nauczyciel, który tak bezdusznie traktuje swój zawód i budzi wśród uczniów pragnienie krwawej zemsty, nie posiada żadnych kwalifikacji pedagogicznych i nie może być tolerowany na tak odpowiedzialnym stanowisku.

A najbardziej winne są władze szkolne, które nie umieją ani dobrać odpowiedniego personelu ani nadać szkole należytego kierunku. Po tragicznej historii w gimnazjum Lelewela dużo pisano na ten temat i opinia publiczna domagała się uzdrowienia stosunków w szkolnictwie, ale widocznie wszystko zostało po staremu.

**Rewizje i areszty wśród Białorusinów.** W zeszłym tygodniu dokonano całego szeregu rewizji i aresztów wśród dzalarzy białoruskich w Wilnie. Aresztowani zostali nauczyciel gimnazjum białoruskiego W. Hryszkiewicz, L. Menke, I. Miatła, kierownik Bia. T-wa Wydawniczego J. Karp oraz wice-prezes T-wa Szkoły Białoruskiej Sawicki. Dwaj ostatni zostali wypuszczeni po 24 godzinach. Rewizji, między innymi, dokonano u radnego wileńskiego Koźmy Kruka oraz inspektora gimnazjum białoruskiego Marcinczyka, bez dalszych konsekwencji jednakże.

**Represje prasowe.** Uległy konfiskacie Nr 1 pisma białoruskiego „Siła Pracy”, która zaczęła wychodzić w miejsce „Dumki Pracy”, № 9 „Biał. Krynicy” oraz № 12 „Sialanskiej Niwy”. Jest to już piąta konfiskata tego ostatniego pisma w ciągu stycznia. Znać, że wybory się zbliżają.

**Nowe prezydium T. Komitetu Litewskiego.** Wobec ustąpienia dr D. Olsejki i p. K. Weleckiego ze stanowiska prezesa i wice prezesa T. Komitetu Litewskiego w Wilnie, odbyły się wybory nowego prezydium. Prezesem został p. K. Staszys, wice-prezesem p. P. Karazija, skarbnikiem p. W. Budrewicz, a sekretarzem p. R. Mackiewicz.

**Wylamywanie drzwi otwartych.** W ostatnich dniach rozpowszechniana jest szeroko przez bardzo gorliwych kalwinów ulotka p. t. „Głos Miłośników Historji Reformacji Polskiej im. Jana Łaskiego”. Autorzy tej odezwy w długim wywodzie historycznym wykazują zasługi reformacji względem polskości i protestują przeciwko utożsamianiu z polskością katolicyzmu. Wystąpienia swe „Miłośnicy Historji Reformacji Polskiej” tłumaczą koniecznością zabrania głosu w przededniu wyborów „w związku z prowadzoną przez niektóre sfery akcją, zmierzającą do odebrania praw obieralności do ciał politycznych tym Polakom, co nie są rzymskimi katolikami”.

Jest to niezwykle rewelacja, bo nie jakoś o podobnej akcji dotąd nie było słyhać. Czy aby nie zaszło tu grube nieporozumienie i czy czasem list pasterski biskupów polskich, nawołujący do stworzenia jednego frontu katolickiego podczas wyborów nie został opacznie zrozumiany przez ewangelików wileńskich, jako zamach na prawa wyborcze ludności niekatolickiej?

W każdym razie argumenty historyczne dla odparcia tego nieprawdopodobnego zamachu są najzupełniej zbędne, gdyż wystarczy powołać się na obowiązującą dotąd w państwie polskiem konstytucję. Zdaje się jednak, że owa urojona akcja jest tylko pretekstem, by zareklamować „T wo im. Łaskiego” a przy tej sposobności i wyznanie ewangelicko-reformowane.

**Rzykowy zawod.** „Reduta” wileńska, która zdążyła już spowszednieć na naszym gruncie i ani w przybliżeniu nie budzi w Wilnie takiego zainteresowania i entuzjazmu, jak przed paru laty, znajduje natomiast gorących wielbicieli wśród przygodnych gości z dalekich stron W. „Gazecie Lwowskiej” p. A. Rybicki—cytujemy na podstawie relacji „Słowa”—pisze między innymi: „aktorzy kryjąc się chwilowo przed wzrokiem publiczności przeżywają dalej w najgłębszym skupieniu to, co się dzieje — i jeśli z akcji dramatu wynika, iż za „kuli sami” odbywa się bal, to grający tańczą ze sobą naprawdę, bo udawać nie wolno”. Zgodnie z tak surową zasadą, jeżeli za sceną ma być dokonana zbrodnia, to aktor powinien popelnić morderstwo naprawdę, bo przecież „udawać nie wolno”! Jednakże nie słyszeliśmy, by kiedykolwiek taki wypadek w „Reducie” się wydarzył, a może trupy są pocichu sprzątane i ani policja ani prokuratura nie domyślają się nawet, jakie straszne rzeczy dzieją się w teatrze na Pohulance?